



Podróż 53

Drugi dzień podróży

Przytulony do ciepłej pościeli z niepokojem spoglądam na szyby, po których spływają wielkie krople deszczu. Mam nadzieję, że to jeszcze sen i z nadzieją na lepsze wieści przeszukuję internetowe pogodynki. Niestety, szybko zostaje pozbawiony złudzeń. Przez cały dzień będzie szaro, chłodno i ponuro. Ciężko w takiej chwili opuścić przytulny pokój i wsiąść do wilgotnego, zaparowanego malucha wiedząc, że ogrzewanie (jak wiele innych funkcji związanych z komfortem podróży) nie jest mocną stroną mojego osiemnastolatka. Jeszcze prysznic, śniadanie i nieśmiało otwieram drzwi... Pada! Chyba liczyłem na cud. Wtedy męska ambicja daje znać o sobie: „Facet weź się w garść” – pomyślałem. Tak więc w strugach deszczu szybkim krokiem ruszam w stronę malucha z nadzieją błyskawicznego wśliznięcia się do środka, strącając przy tym całą wodę z drzew porastających podwórze. W biegu wyciągam dłoń, w której skwapliwie trzymam kluczyk, błyskawicznym ruchem wkładam do zamka, kilka nerwowych ruchów i co? Nic. To nie ten kluczyk. Na szczęście drugi – identyczny – jest OK. Po co tyle kluczyków? Może to taki pomysł na zmylenie złodzieja – niech się męczą. Mokry wślizguję się do środka i z dumą zatrzasnęłam drzwi. Niestety, po chwili – spo-



Z uśmiechem i łezką w oku, witano nas na każdym parkingu

kojnie krocząc po kałużach – wracam do pokoju po bagaże, które muszę zapiąć pod plandeką na dachu. Nawet gospodarze, widząc moją walkę z linkami mocującymi bagaże, przychodzą mi z pomocą, rozkładając nad moją głową parasol. Pomoc raczej symboliczna niż praktyczna. Ale liczy się gest. W końcu dźwigienka ssania do góry, lekki ruch kluczykiem i dźwięk kojący moje uszy – zapalił.

Żegnam gospodarzy, wyszukując na szybie niezaparowanego miejsca. Jeszcze kilka dołków i wjeżdżamy na asfalt. Droga numer 816 jedziemy na północ. Mijają kolejne kilometry. Z nudów przeszukuję stacje radiowe o przyzwoitym sygnale. Jak zwykle Radio Maryja górą – sygnał jest idealny. Na drodze nie dzieje się nic. Czas płynie tu jakoś inaczej – wolniej. Każdy przejeżdżający samochód to oczekiwana atrakcja. Tylko bocianów i swojskich zapachów więcej.

W końcu odmiana – przecinamy ruchliwą drogę wiodącą na przejście graniczne w Terespolu. Po chwili znowu cisza i znowu

kolejne chwile samotności. Przeważnie zamontowałem kamerę GoPro na szybie i mikrofon, do którego w chwilach desperacji snuję swoje wrażenia z trasy.

Nareszcie pierwszy dzisiaj planowany punkt trasy. Przeprawa promowa na Bugu Gnojno-Niemirów. Podjeżdżając pod samą rzekę gaszę silnik. Z niepokojem rozglądam się dookoła. Słychać tylko wiatr i krople deszczu uderzające o karoserię. Po kilku minutach czekania sprawdzam informacje na słupie. I tutaj niespodzianka – to prom na telefon. A tak serio, przewoźnik. Niestety, nikt nie odbiera podanego numeru. Po kilkunastu minutach dzwoniemy do Urzędu Gminy Mielnik, gdzie otrzymujemy informację: „Z powodu niskiego stanu wody prom dzisiaj nie kursuje. Proszę kierować się do następnej przeprawy promowej.” Ironia losu – pada deszcz, a stan wody jest niski. No cóż. Nie pozostaje nam nic innego jak ruszyć do kolejnej przeprawy. Jeszcze kilka zakrętów na piaszczystej drodze, mocny zjazd i jesteśmy na miejscu. Przeprawa Mielnik-Zabuże kursuje bez przeszkód. Z satysfakcją przyglądamy się, jak wypasione BMW, szorując podwoziem zjeżdża z promu. Ach ci złośliwi Polacy. Po chwili z dumą pokonujemy wysoki podjazd. „Maluchy” górą. Błyskawicznie zacieśnia się kresowa przyjaźń.

Wyłączamy nawet obsługę w ręcznym napędzie promy.

Te malownicze i spokojne dziś tereny mają burzliwą historię. Tędy, w XVII wieku, przelewała się fala szwedzkiego potopu. Przez stulecia, te tereny przechodziły z rąk do rąk: szwedzkich, rosyjskich, niemieckich i sowieckich. Tędy przetaczał się front powstania styczniowego. W czasach II wojny, przyszli Niemcy, potem oddali tereny sowietom, potem zabrali, potem ponownie przyszli sowieci, którzy na szczęście się wycofali.

W strugach deszczu ruszamy dalej. Nagle ostre hamowanie, kilka metrów do tyłu, ostry zakręt i jesteśmy u podnóża świętej góry w Grabarce zwanej „Sercem prawosławia w Polsce”. Do tego miejsca od stulecia pielgrzymują wyznawcy prawosławia. Góra zasłynęła w 1710 roku, kiedy epidemia cholery szalała na terenach Podlasia. W tym czasie pewnemu starcowi we śnie zostało objawione, że ratunek może znaleźć na pobliskim wzgórzu. Wierni poszli za głosem Bożym, przynosząc ze sobą krzyże. Według kroniki siemiatyckiej parafii, ratunek od choroby znalazło tu 10 tysięcy ludzi. W podzięce za cud zbudowano na tym miejscu drewnianą kapliczkę Przemienienia Pańskiego. Cerkiew przebudowywana, remontowana i upiększana dotrwała do 1990 roku, kiedy to podpalona spłonęła doszczętnie. Nowa cerkiew została poświęcona w 1998 r. Od wieków ludzie przychodzą tu z prośbami i modlitwą o pomoc, zostawiając swoje krzyże, pod którymi kryją swoje osobiste troski, smutki i radości. Przychodzą tu, aby znaleźć ukojenie, radość i nadzieję.



Przeprawa na Bugu



Grabarka – krzyże pątnicze



Meczet w Kruszynianach

Jedziemy dalej wpadając w kałuże, które dosłownie zatrzymują malucha. Walka z fontannami wody potęgowana przez mijające nas samochody trwa nieustannie. Na szczęście cali dojeżdżamy do Hajnówki. Kierując się sugestią obsługi stacji benzynowej trafiamy do restauracji o sympatycznej nazwie „Babuszka”, prowadzonej przez białoruską rodzinę. Tutaj czeka na nas kulinarna rozpusta. Obowiązkowo czerwony barszcz i pyszne kolduny.

Hajnówka ze względu na swoje położenie we wschodniej części równiny Bielskiej, często nazywana jest „bramą Puszczy Białowiejskiej”. Tak więc to najlepsze miejsce, aby wyruszyć do Białowiejskiego Parku Narodowego. Park obejmuje część Puszczy stanowiącej jedyny w Europie bór niżowy, zachowany w stanie naturalnym. Park wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO ma i swój symbol – żubra, którego raczej nie zobaczymy w stanie naturalnym. Możemy go jednak obserwować w zagrodzie pokazowej wraz z innymi zwierzętami zamieszkującymi rozległe leśne tereny. Za to najczęściej odwiedzanym miejscem w Hajnówce jest Sobór Świętej Trójcy. To największa w Polsce cerkiew prawosławna. Łączy w sobie nowoczesność i tradycję. Niestety, przewodnik oprowadza tylko zorganizowane wycieczki zapowiedziane wcześniej.



Hajnówka – w tle Sobór św. Trójcy

Jedziemy dalej na północ wzdłuż Białoruskiej granicy. Białoruś to dziesięciomilionowy nizinny kraj, stanowiący jeden z siedmiu, z jakimi graniczy Polska. Niepodległością naród białoruski może się cieszyć dopiero od 25 sierpnia 1991 r. Wcześniej kraj ten wchodził w skład ZSRR, ale zanim to się stało, ziemie dzisiejszej Białorusi od Unii w Krewie z 1385 roku tworzyły I Rzeczpospolitą jako część Litwy. Oba te okresy wywarły niebagatelny wpływ na te tereny i na rdzennych mieszkańców.

Nawierzchnia na drogach zmienia się równie szybko jak pogoda. Pokonując kolejne kilometry, mijając niekończący się sznur ciężarówek oczekujących na odprawę, dojeżdżamy do przejścia granicznego w Bobrownikach. Przed samą granicą ostry skręt w lewo i nagle, jakże odmienny świat. Mocno zwalniam, by oszczędzić dzielnego malucha, który podskakuje na fatalnej nawierzchni ułożonej z rzecznych otoczków. Z niedowierzaniem patrzę przez niewielkie szybki na otaczającą mnie rzeczywistość, na tle której Fiat 126p wygląda nadzwyczaj nowocześnie. Proszę! – jest i gest pozdrowienia od dziadków siedzących na ławeczce tuż przy drodze.

Kolejny przystanek i kolejny cel naszej podróży. Zatrzymujemy się na niewielkim parkingu, na którym nasze czerwone maluchy wzbudzają nie mniejsze zainteresowanie, jak meczet obok którego stoimy.

Meczet w Kruszynianach w województwie podlaskim jest najstarszym do dziś zachowanym meczetem tatarskim w Polsce. Z ciekawością słuchamy miejscowego przewodnika, który opowiada o zwyczajach tatarskiej społeczności zamieszkujących te tereny od czasów Jana III Sobieskiego, który ofiarował Tatarom trzy wsie za udział w wojnie z Turkami po stronie Polski. Meczet swoim kształtem nawiązuje do okolicznych kościo-

łów z dwiema wieżami. Z zewnątrz i wewnątrz pokryty jest drewnianą boazerią pomalowaną na kolor ciemnozielony (zielęń to kolor islamu). Właściwa modlitwa ma miejsce w części męskiej. Kobiety i młodzież modlą się w oddzielnych pomieszczeniach. Wierni stoją w rzędach z twarzami skierowanymi w stronę Mekki. Stronę tę wskazuje mihrab (nisza w ścianie). Na prawo od niszy znajduje się minbar (rodzaj kazalnicy), z którego imam wygłasza kazanie. Modlitwy odbywają się w języku arabskim, choć jak sami Tatarzy podkreślają – są Polakami.

Kolejne kilometry za nami. Zatrzymujemy się w Sokółce. To kilkudziesięcioletnie miasto położone na trasie Białystok – Kuźnica Białostocka, w ostatnich latach zasłynęło Cudem Eucharystycznym (przemienienia Hostii we fragment ludzkiego serca).

W samotności jedziemy dalej. Nikt nas nie mija i nie wyprzedza. Słychać tylko charakterystyczny warkot silnika i dziwne stuk w zawieszaniu albo coś w skromnym bagażniku chciało zaznaczyć swoją obecność.

Z niepokojem zerkam na stan paliwa. A stacji paliw jak nie było, tak nie ma. Wiem, że wielkość mojego fiacika jest adekwatna do

wielkości zbiornika paliwa – aż 21 litrów. To dobry kanister. Po przejechaniu 300 kilometrów należy być czujnym. Po 350 – trzeba zacząć się bać. Po 400 – będziemy prawdopodobnie już pchać.

Ocierając się o północny skrawek Biebrzańskiego Parku Narodowego wjeżdżamy do Puszczy Augustowskiej. Z powodzeniem ścigamy dwóch motocyklistów na pokaźnych „czoperach”, pędząc 80 km/h po śliskiej i dziurawej drodze. Nie jest to komfortowa sytuacja dla motocyklisty, widzącego dwa małe fiaty w lusterku. No cóż – moc jest z nami.

Zatrzymujemy się w Mikaszówce, w centrum rozległej puszczy, w której największą atrakcją oprócz otaczających ją jezior jest malownicza śluza na kanale augustowskim. Niestety nie znajdujemy noclegu, ale dostajemy namiary na pola biwakowe. Ruszamy leśnym duktem w głąb lasu. Po trzech kilometrach dojeżdżamy na skraj lasu. Czy można wyobrazić sobie piękniejsze miejsce? Nawet przestał padać deszcz. Cisza, spokój i cudowny zachód słońca nad jeziorem Mikaszewo. Odżyły wspomnienia lat studenckich, lat młodości i kolorowych planów na przyszłość, pomimo szarej rzeczywistości. Czasów, kiedy wyjazd na Mazury był spełnieniem marzeń, a Fiat 126p nieosiągalnym celem. Jeszcze wspaniała kolacja, kąpiel w krystalicznie czystej wodzie jeziora i kilka ujęć z drona. Tak kończy się kolejny dzień naszej podróży. Za nami 677 km.

Tekst, zdjęcia
Ireneusz Wołek

YouTube **niezwykły świat**
www.niezwyklyswiat.com



Jezioro Mikaszewo



Tutaj kończymy kolejny dzień naszej podróży